№ 14

Warszawa dnia 26 Marca / 7 Kwietnia r. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

PRELEKCJA W SORBONIE

profesora Aderer.

(Dokończenie).

Pierwszą połowę lekcji mojéj, mówi profesor Aderer poświęciłem szlachcie feudalnéj, wykazując szerzące się już wówczas zepsucie w téj części społeczeństwa; teraz zobaczmy jakie były w tymże samym czasie obyczaje stanu mieszczańskiego. W XIV wieku mieszczanin Paryzki był przyjacielem, sprężyną i wyrocznią królewskości, a obok tego obrońcą, reformatorem i trybunem ludu.—Niewiasta miejskiego stanu, była cichą a zacną towarzyszką, zasłużonego męża, była chrześcjanką gorliwą, wolną zarówno od niedowiarstwa, jak od zabobonów, wszechwładną panią domowego ogniska, pilną strażniczką porządku, cnoty i pomyślności, w obrębie domowych progów swoich.

Zaślubiona podług zwyczaju w młodych latach, nie przynosiła w dom męża ani dumy rodowéj, ani owéj szalonéj chęci niepodległości, jaką okazywały córki szlacheckich domów, w skutek ciążącego nad niemi ucisku. Bogatsza od wielu córek szlacheckich, staranne odbierała wychowanie, umiała czytać i pisać, spiewała i tańcowała, biegła była w szyciu i haftowaniu, znała wybornie rachunki. Córki szlacheckie nie zajmowały się arytmetyką, hrabia Landry nie wspomina w swéj książce o rachunkach, a jednak przedmiot to bardzo ważny w wychowaniu. Scisłość w prowadzeniu rachunków, utrzymuje ład w domach, słusznie mówi Fenelon w dziele poświęconem wychowaniu panien: „I któż ma prowadzić rachunki jeżel nie kobieta?"

Panie wysokiego rodu, nie wiele oto dbały, mężowie ich nie troszczyli się tez o rachunek, dopóki łupy wojenne, dostarczały im bogactw, dopóki poddani pracowali na nich w pocie czoła. Lecz dochody zmniejszały się w skutek pokoju i wyzwalania się poddanych, a tu potrzeba było utrzymywać dom i liczną służbę, przyświecać blaskiem na ucztach, i służyć w armii na własnym żołdzie. Ztąd szlachta zmuszoną była nieraz spuścić z tonu, i rada nie rada przybliżać się do stanu mieszczańskiego. Mieszczaństwo oględniejsze, poznało zawczasu korzystną stronę oszczędności i gromadząc pomału pieniądze, mogło za gotówkę kupować nie raz przywileje szlacheckiego stanu. Kiedy zaś przewrót społeczny porównał wszystkie stany, mieszczaństwo ujrzało się w posiadaniu wielkich dostatków, przetrwało zatem próbę; pochwyciło w ręce, przemysł, handel, własność ziemską, słowem pochwyciło przyszłe losy kraju.

W wieku XIV, młoda małżonka, stanu miejskiego znajdowała pod dachem mężowskim dostatki, i wszelkie wygody życia. Domy ówczesne w Paryżu, lubo niepozorne na zewnątrz, urządzone były przyjemnie i wygodnie. Okna w nich, obite były w miejscu szyb płótnem lub pargaminem, rozrzutnicy tylko pozwalali sobie tafli szklannych, okna te otwierały się na obszerny dziedziniec lub na ogród. Poetka ówczesna Krystyna z Pizanu, opowiada, jak odwiedziwszy bogatą jedną kupcowę, znalazła w jéj domu wspaniałe kobierce cypryjskie przerabiane złotem, obicia z złotogłowni, drogie makaty i klejnoty wielkiéj ceny. Dom mieszczanina Jakóba Duchié przechodził wspaniałością, wiele książęcych domów. Były tam w klatkach najszczególniejsze ptaki z podzwrotnikowych krajów, była galerja obejmująca arcydzieła pierwszych mistrzów ówczesnych, była sala koncertowa, sala gry, kaplica, biblioteka, i zbrojownia. Na najwyższem piętrze zbudowany był kwadratowy pokój, z oknami na cztery strony, z których piękny widok wychodził na miasto. Pokój ten przeznaczony

był na jadalnią, potrawy i butelki z winem windowane w górę, dostawały się przez otwór wydrążony w podłodze.

W opisie tych przepychów, nie widziemy bynajmniéj owych kosztownych drobnostek, bez rzeczywistéj wartości, wszystko to trwałe, przeznaczone na to aby przechodziło z pokolenia na pokolenie. Zbytek ów nie był wcale bijącym w oczy blichtrem, którym nie jedni pokrywają rzeczywisty niedostatek; spoczywał on na znacznym i mocno zabezpieczonym dochodzie. Wytworny smak, nie był też wyłączony z owych mieszczańskich domów. Autor przewodnika domowego (*Menagier*) mówi o sposobie przechowywania świeżych róż przez całą zimę. Nieprzepominano także i uprawy umysłu: tenże autor-mieszczanin, posiadał wiele jak na te czasy książek; znał dzieła św. Augustyna, św. Grzegorza, Tyta Liwjusza, a oprócz tego nie gardził nowościami, jak naprzykład historją Grizelidy. Nie obawiał się bynajmniéj dla żony skutków czytania, przeciwnie, zachęca ją do nauki. „Im więcéj będziesz umiała mówi on—tym większy ztąd zaszczyt spłynie na ciebie i na mnie, i na rodziców twoich.“ Nie broni jéj uczciwéj zabawy: latem i w jesieni pozwala na wsi polować z sokołem, zimą zaś, bywać na przyzwoitych zebraniach. „Raduje mi oczy twój taniec, a uszy twoje spiewanie; chciałbym też abyś dopóki młodość służy, zabawiała się w ten sposób, w pośród dobrych przyjaciół i krewnych.“ Ale zaleca żonie, aby unikała wielkich pańskich zgromadzeń, „bo te nie przystoją ani do twego, ani do mego stanu“. Mogliśmy się przekonać powyżej jak słuszną była ta uwaga.

Słudzy w domach mieszczańskich, doznawali jak najlepszego obejścia i posiadali zupełną ufność. Zdarzało się też zwykle, że od lat pacholęcych aż do śmierci służyli w jednym domu i piastowali na ręku wnuki i prawnuki pierwszych panów swoich. Oszczędni i baczni na dobro pańskie, rozciągali opiekę nad wszystkiemi, napominali dzieci, mięszali się czynnie w małe spory domowe. Mieszczanin oględnie wprowadzał nowego sługę do domu, lecz wprowadziwszy raz, przypuszczał go niejako do rodziny. Nie należy skąpić im dostatniéj i zdrowéj żywności — mówi przewodnik domowy — niech jedzą i piją obficie, ale tylko z jednéj misy mięsiwa, i z jednego gatunku napoju, żeby objad, nie stał się pozorem, do bezczynności i sprosnéj gadaniny.“ Izdebkę mieli skromną ale czystą. Sama pani domu czuwała nad ich postępowaniem i rozmowami, napominała ich łagodnie, doglądała w chorobie, a własnem postępowaniem, dawała im przykład cnoty i uczciwości.

Tak w miejskim jak i w wiejskim domu bogatéj mieszczanki, wszystko ulegało jéj woli, ufność bowiem zupełna męża, podnosiła ją w oczach domowników. Rozkazywała wszechwładnie, rządziła, wymierzała nawet kary. Na wszystko miała baczne oko, zacząwszy od bielizny w szafach i kwiatków w ogrodzie, aż do kuchni i dzieci. „Nie idzie o to mówi przewodnik, żeby sama pani domu przykładała rękę do grubych robót, dość na tem gdy dojrzy aby każdy robił swoje. Nie godzi się też aby własnemi oczyma poglądała na krew, chociażby jagnięcia i gołąbka.“

Dom urządzony w taki sposób, musiał być dla kobiety istnym rajem. Nie była w nim wystawioną, na tę codzienną walkę, pomiędzy rzeczywistym niedostakiem, a chęcią błyszczenia nad możność. Ciężka praca, nie nadawała jéj owéj zafrasowanéj postawy, jaką widziemy dziś u wielu najzacniejszych matek rodzin. Zajęcia domowe, uprzyjemniały jéj życie, lecz go nie zużywały. Była ona niejako duszą domu, wszystko ożywiała tchnieniem swojem, wszystko doprowadzała do harmonji. Bajka mówi o smokach, posłusznych na skinienie czarodziejki, taką to czarodziejką była niewiasta w domu ówczesnego mieszczanina. Pojmujemy nudotę życia jednostajnego i czczego, jakie sobie dziś wyrobiły postawione na wyższem szczeblu społecznym, gdzie próżniactwo jest zaszczytem i obowiązkiem. Przeciw panującéj u nich chorobie nudoty, tak rozndzone panie wymyśliły trzy środki zaradcze; bigoterję, kaprysy, i zbytek, zapominając o najdzielniejszym, o pracy dającéj umysłowi swobodę, a sercu zadowolenie.

Dnie pożytecznie spędzone, nie zostawią czasu, na bezwładną gnusność, ani na niebezpieczne marzenia.“

Jakież to szczęście dla męża, mieć rządną i pracowitą żonę, „Obowiązkiem jego chodzić, biegać bezustanku bez względu na deszcz, na wiatr, na śnieżną zamieć; i w pocie czoła pracować na chleb dla całéj rodziny. Jakże go w tych zabiegach, ukrzepia myśl, że żona za powrotem, otoczy go tkliwą opieką, że zasiądzie w domowem kółeczku, złożonem z serc kochających go i cieszących się życiem, że się posili przy obfitym i smaczno zastawionym stole.“ Zapomina też trudów, i dziękuje Bogu, że mu dał prawdziwy skarb, w rostropnéj i pracowitéj żonie.

Komu dobrze w domu, to i chętnie w nim przesiaduje; a kiedy pan w domu przebywa, wtedy obcy goście, nie tak często dom nawiedzają. Żona nie kwapi się też do wyjścia, kiedy widzi, że obecność jéj, wszystko w koło niéj rozpromienia, kiedy mąż umie ją zatrzymać, nie żelaznemi ryglami, ale wyrazem szczerego zadowolenia, delikatnem obejściem, i serdeczną opieką. Autor *przewodnika*, nie zaniedbuje też wcale młodéj żony, naznacza jéj właściwe stanowisko, jakie ma zajmować w domu, przedstawia jéj ważne obowiązki życia, wiedząc, że nic tak nie podnosi młodéj duszy, jak okazywany jéj szacunek. Zaleca jéj przedewszystkiem trzy rzeczy: pobożność, miłość męża, i posłuszeństwo. Zamiast bezustannych praktyk religijnych, zalecanych przez hrabiego Landry, nasz mieszczanin zaleca szczerą pobożność, a jeśli uczy bojaźni bożéj szczepi niemniéj ufność w miłosierdzie dobrego Boga. Wszystkie rady jego wypływają z prawdziwie religijnego serca. Jeżeli ją obudzi dzwon na anioł pański, ma odmówić krótką modlitewkę i zasnąć spokojnie, bo wstawać nie powinna przed szóstą, potem winna ubrać się starannie, odmówić pacierz i pójść na mszę. Gdy wychodzi z domu, mąż pogląda pilnem okiem, czy włosy jéj gładko uczesane, czy suknia czysta i porządnie włożona i radzi jéj spowiedź częstą, i serdeczną skruchę.

Wieczorem chce żeby zastanowiła się chwilę nad dniem przepędzonym i prosiła Boga o łaskę na dzień następny. Pobożność to prosta, serdeczna, wolna od chorobliwéj przesady i fanatyzmu.

Co do posłuszeństwa, nasz mieszczanin bardzo jest wymagający. Wszędzie i zawsze, tak w małych jak w wielkich rzeczach, żona ma iść za wolą męża, nie pytając nawet o powód. Tak bezwarunkowe posłuszeństwo może się wydawać dziwnem w naszych cza-

sach, gdy kobieta domaga się równych praw z mężczyzną, rady jednak mieszczanina nie były bezzasadne w znaczeniu, jakie im wówczas nadawała wyższość mężczyzny, nad kobietą. Nie jest także skutkiem jakiegoś spisku mężczyzn, ani nadużyciem siły, jest to warunek małżeństwa, prawo natury, instytucja Boska.

„Mąż jakkolwiek ubogi i niskiego stanu (mówi mieszczanin w dziełku swoim,) odkąd poślubi żonę, staje się panem w domu, ale w zamian za uległość żony, wymaga on też aby mąż pokładał w niéj zupełną ufność, i aby był umiarkowany w wymaganiach. „Niechaj żona wie mówi on, że to wielka łaska Boża, jeśli mąż znajdzie w niéj upodobanie, bo jeżeli żona stanie się miłą mężowi, on za to będzie jéj służył, i strzegł jéj z miłością, a kiedy żona umie uszczęśliwić męża, i ozdobić mu życie, wielka ztąd dla niéj chwała, a większa jeszcze zasługa.

Dziwnem się może wyda, że miłość dla męża, zaliczoną była do obowiązków żony, ale nie było tu mowy o owéj miłości ślepéj, szalonéj i bezmyślnéj, ale o uczuciu spokojnem, wspartem na szacunku, na wspólności uczuć i myśli. Nasz mieszczanin kreśli piękny obraz szczęścia domowego pod wpływem takiéj miłości. „Sądzę — mówi on, że kiedy się dobierze dwoje roztropnych ludzi, wtedy każde z nich zapomina o całym świecie, a żyje tylko jedno w drugiem. Jeżeli się na chwilę rozłączą, myślą tylko nawzajem o sobie. Jedynem ich staraniem jest, uprzyjemnić życie jedno drugiemu".

Nie wszyscy zapewne mieszczanie paryzcy, mieli w XIV wieku umysł tak wykształcony i taką delikatność serca jak nasz autor przewodnika domowego, przypuścić jednak można, że było wielu takich. To też w łonie mieszczańskich rodzin, przechowywały się cnoty rodzinne, których tradycja zaginęła w wyższych warstwach społecznych. Mieszczaństwo, straciło w ciągu następnych wieków, znaczenie polityczne, ale nie straciło rzeczywistych cnót swoich. Rozwijało się też w moralnem znaczeniu, lubo środki politycznego działania odebrane mu zostały na długo, pociągało do siebie lud, przyjmując do łona swego tych wszystkich którzy umieli się otrząsnąć z ciemnoty i nędzy. Mieszczaństwo bowiem nie było kastą, lecz częścią ludu oświeconą, pracującą nad oswobodzeniem braci.

W wieku XV krwawa wojna z Anglią, domowe zawichrzenia, a do tego głód i ciągłe pomory, doprowadziły Francją do opłakanego stanu. Według świadectwa kronikarza Froissarda w samym mieście Avignionie umierało codziennie do tysiąca mieszkańców. Jakby wszystkie potęgi przyrody sprzysięgły się na nieszczęśliwą ludność francuzką, znaki niebieskie nawet szerzyły niesłychany postrach, i zapowiadać się zdawały koniec świata. Cały kraj był jakby pogorzeliskiem. Zdawało się że Francja nie powstanie już nigdy z tak okropnego upadku. Powstała jednak, a zbawienie przyszło jéj od kobiety, prostéj wieśniaczki. Gdy wielcy upadli, Bóg cudowną potęgą natchnął duszę dziewicy Orleańskiéj."

Taka jest treść wykładu uczonego profesora Aderer, a chociaż zmuszeni byliśmy pominąć wiele szczegółów, jasno jednak z niego zrozumieć można wpływ kobiet na społeczność. Zasadniczą myślą, która kierowała wykładem, była chęć wszczepienia w słuchaczy przekonania, iż pożyteczne zajęcie czasu, nie tylko jest obowiązkiem względem własnego sumienia, ale jedyną drogą do osobistego szczęścia i pomyślności ogólnéj. Dwa obrazy zdjęte z wytwornych komnat feudalnego zamku i z mrowiska miejskiego, poparte streszczeniem dwóch poradników domowych z XIV wieku, myśl tę lepiéj uwydatniają. Uczony profesor przedstawiając je słuchaczom, chce aby kobiety były pobożne ale bez przesady, bez tego namiętnego oddania się praktykom religijnym, kryjącym pod pokrywką nabożeństwa, samolubstwo i oschłość serca. Modlitwy nie broni, owszem zaleca ją, ale uczy zarazem, że wielomóstwo nawet w modlitwie, jest wstrętne i ludziom i Bogu samemu. Że najpiękniejszą modlitwą są pożyteczne czyny i pracowite życie, które przy dobréj woli, każda kobieta może i powinna sobie stworzyć. „Z owoców, a nie ze słów poznacie kto pełni wolę moją, uczy Pismo św. a kto robi, aby go ludzie chwalili już odbiera zapłatę." Nie gani także poświęcania się sztukom pięknym, byle one w użytecznym kierunku rozwijane były, dla miléj rozrywki i podnoszenia serca wszystkiem co piękne i zachwycające. Szczególniéj jednak zaleca pracę, dla dobra ogółu podjętą, którą przyrównywa do rosy darzącéj ziemię pożywnemi sokami. Każda z niéj kropelka nie ginie marnie, ale daje życie malutkiemu zdziebełku trawki, zdobi ją w miłą zieloność, bogaci w karm, a zdziebełka te w massie swéj żywią świat cały i okrywają go w prześliczne kobierce.

Temi kropelkami rosy chciałby, aby wszystkie były kobiety, a mianowicie postawione w przyjaznych okolicznościach, broniących je od mozolnych a koniecznych starań o chleb powszedni. Do nich szczególniéj z wywodem swym zwraca się i nie szczędzi dowodów z historji czerpanych, na przekonanie, że usunięcie się od tego obowiązku, zawsze najsmutniéjsze wywoływało następstwa. Podstawą zaś do tego ma być nauka, bogacąca umysł, rozwidniająca pojęcia, i przeszłość robiąca mistrzynią przyszłości. Kobiety ozdobione myślą wzniosłą, podnoszącą je po nad poziom, podobne będą do bukietu złożonego z najcudniejszych kwiatów, które barwą wabiąc ku sobie, roztaczają czarowną woń, jakiéj wpływowi nic się oprzeć nie zdoła. Nią owiana społeczność, w pięknem i dobrem musi pójść naprzód, bo nasionka dobrego choćby najmniejsze, obfitym plonem opłacają się siewcy.

Wprawdzie do pracy, dla chleba coraz więcéj rąk i głów kobiecych przystępuje, ale pojęcie obowiązku pracy dla pożytku ogólnego, mało jeszcze zaprząta umysły. Samolubstwo pogańskie starożytnego Rzymu, nauka Ewangelji nie wytrzebiła z serca ludzkiego: jeszcze słowami zastępujemy czyny, ograniczając się co najwyżéj na pobożnem westchnieniu, lub łzie chwilowego rozczulenia. W ogólnym postępie na wieki liczonym, nie jest to bez znaczenia, ale jakąż stanowi drobnostkę w porównaniu potrzeb ogólnych, często głosem rozpaczy domagających się ratunku.

Na tem kończemy streszczenie wykładu profesora Aderera, którego pracy dalszéj śledzić nie przestaniemy, aby się z nią podzielić z Czytelniczkami naszego pisma.

D.

Kronika zagraniczna.

O znaczeniu muzyki i jéj powadze w starożytnéj Grecji w czasach obecnych.

Monitor dziennik urzędowy francuzki, w oddziale rozmaitości zamieścił ustęp z dzieła pana Hix Tiron przygotowanego do druku pod tytułem: „Etudes sur la musique grecque, le plain chant et la tonalité moderne. Ustęp ten opowiadając jakie znaczenie miała muzyka u starożytnych ludów, zarazem oznacza stanowisko jakie obecnie zająć powinna w wychowaniu przyszłego naszego pokolenia. Podniesiona więc została kwestja najważniejsza, bo dotycząca owych młodych latorośli tyle drogich naszemu sercu, których błędy lub cnoty przyszłe w wielu względach zależą od pierwiastkowego kierunku młodzieńczych ich umysłów.

Pan Tiron oświadcza stanowczo, że muzyka miała daleko większe znaczenie u starożytnych ludów aniżeli w czasach obecnych, czyli innemi słowami określając myśl powyżéj wyrażoną, muzyka większy wpływ wywierała przy początkowym rozwoju cywilizacji, aniżeli przy jéj obecnym rozkwicie. Owe legendy o Orfeuszu, Amfionie, Muzach, malują wybornie ów poetyczny duch ludu greckiego, który każde piękno podnosił do ideału, a przy nieprzebranych skarbach siły twórczéj, zadawał mu zawsze niezrównane bo prawdziwie gienialne formy. Początkowy charakter muzyki był ściśle religijny, za jéj pośrednictwem a raczéj w formie pieśni oddawano cześć Bogu, Uroczysta melodja utworzona w celu tak wzniosłym, zbawiennie oddziaływała na umysły i serca pobudzając do cnót i szlachetnych czynów. Jednakżeż w głębokiéj już starożytności, muzyka poczęła tracić swój charakter pierwotny a odstępując od celu wielkiego doskonalenia, zniżyła się do zabawiania tłumów przez utwory szkodliwie oddziałujące na wyobraźnię, dogadzające zmysłom a tem samem wiodące do zniewieściałości. Ten zwrot jednakże muzyczny napotkał potężnego przeciwnika w osobie Lykurga prawodawcy greckiego, który pragnąc widzieć kraj swój czerstwym i zdrowym, zabronił spiewania niektórych pieśni nie tylko w czasie wojny ale nawet w czasie pokoju. Znakomity ten mąż stanu zauważył, że częstokroć nie tyle sama melodja ile jéj wykonanie może oddziaływać szkodliwie na młode umysły. Lyra ówczesnie była najbardziéj ulubionym instrumentem a tem samem mogącym sprawić najwięcéj złego. Chcąc więc odjąć możność nadawania zbytniéj miękkości tonom ograniczono liczbę strun, która nie mogła przenosić liczby siedmiu.

Przepisy w téj mierze stanowiły część prawodawstwa greckiego, i najmniejsze ich przekroczenie karane było jako występek przeciwko dobrym obyczajom. Historja zapisała wiele wyroków wydanych w téj mierze, uległ karze nagany publicznéj Terpandr, chociaż tonami swéj liry leczył chorych, ale wyrok karzący go wydanym został, bo grał aż na dziewięciu strunach. Tymoteusz z Miletu poważył się naciągnąć aż stron jedenaście, to też skazanym został na najsroższą karę bo na wieczne wygnanie ze swéj ojczyzny! Frymi zobowiązanym był do publicznego zniweczenia strun zbytkowych, i złożył uroczyste przyrzeczenie że aż do śmierci grać będzie tylko na siedmiu strunach. Chociaż więc z jednéj strony swobodny kierunek muzyki był tamowanym, ale z drugiéj strony rozwój jéj był ogromnym, bo stanowiła ona nierozłączną część ukształcenia każdego człowieka dobrze wychowanego.

Wówczesnych obyczajach można nawet dostrzedz pewny rodzaj przymusu moralnego, nakłaniający do wykształcenia muzycznego. W zebraniach towarzyskich, starsi nie oddzielali się od młodszego pokolenia, ale wspólnie zabawiali się w gry. Starożytni Grecy byli tyle szczęśliwi, że nie znali preferansa i wista, a o djabełku nawet mowy nie było. Żywy ich umysł gardził plotkami i obmową tak dziś ulubioną. Przy takiem usposobieniu układane były rozmaite gry, w których muzyka nieposlednią odgrywała rolę. Pomiędzy inszemi zabawami ustalonym był zwyczaj, że po skończonéj uczcie zaproszeni goście przechodzili po kolei około gałęzi mirtowéj. Ten któremu tę gałęź wręczono, obowiązanym był zaśpiewać lub zagrać na jakim instrumencie. Jeżeli nie był muzykalnym to zastępowała go insza osoba z kolei, a on przez czas śpiewu, wedle ustalonéj formy, stał zawstydzony ze spuszczonemi uszami pod złowróżbną gałęzią. Dzisiaj na oznaczenie człowieka nie zbyt wielkich zdolności umysłowych mówią, że on prochu nie wymyśli, a ówcześnie mówiono, że „*śpiewa pod mirtem.*“ Przy takich zwyczajach, nie można się dziwić, że Sokrates którego wychowanie młodzieńcze było bardzo zaniedbane, w późnym wieku zaczął się uczyć grać i śpiewać. Nie można się dziwić że nawet Temistokles, który nigdy nie uczył się muzyki, stracił dużo na swéj powadze i wziętości, skoro po wręczeniu mu gałęzi mirtowéj zbladł, zmieszał się i zmuszonym był prosić osoby następnéj o wyręczenie go w spłaceniu towarzyskiego długu. *Temistokles śpiewa pod mirtem* to było złowróżbne słowo które obiegło wszerz i wzdłuż wszystkie prowincje greckie. Z powyższych okoliczności można wyprowadzić wniosek bardzo naturalny, że muzyka u Greków nie była uważaną jako zwykły przedmiot rozrywki, a nawet jako sztuka, ale nadawano jéj charakter nauki ściśléj, nazywając siostra astronomii.

Przyczyny usprawiedliwiające ową nazwę są prawdziwie szczytne. Ruchy muzyczne czyli tony, mówili oni, są tem dla uszów, czem ruch ciał niebieskich dla oczów.

Po takiem określeniu stanu muzyki w odległéj starożytności, p. Tiron przechodzi następnie do czasów obecnych i oświadcza, że we Francji pomimo wielkiéj protekcji rządu, muzyka daleko mniejsze ma znaczenie aniżeli to miało miejsce w Grecji. Przyczyny dla których zmniejszyło się upodobanie muzyczne, pan Tiron przypisuje téj okoliczności, że dzisiejsi adepci muzyki sprowadzili ją z dawnéj wyżyny na pole czysto mechaniczne. Kompozytorowie po większéj części uzasadniają swoją pracę na prostéj kombinacji nut, częstokroć wypadkowéj bez żadnego głębszego celu, a raczéj z celem stałym zabawienia publiczności przyzwyczajonéj do rozrywek najbardziéj płochych. Wielki wyraz *harmonja* jest prawie niezrozumiałym dla znacznéj liczby dzisiejszych tworów muzycznych, a jednakże ona powinna być główną podstawą każdego utworu. Pan Tiron obiera sobie zatem zadanie nader ważne, upowszechnienia muzyki we wszystkich warstwach społeczeństwa obecnego, tak jak to miało

miejsce za czasów Lykurga; a zarazem dźwignienia muzyki z dzisiejszego jéj upadku, z pola mechanicznego na świetne pole harmonji. Wedle pana Tiron te dwa cele ściśle się łączą z sobą, bo skoro muzyka wprowadzoną będzie na pole harmonji w całem znaczeniu tego wyrazu, to natychmiast znajdzie ona upowszechnienie, i naodwrót, dopóty nie znajdzie upowszechnienia, dopóki nie wejdzie na pole harmonji. Aby jednakże osiągnąć cel w powyższy sposób wyrażony, wedle zdania pana Tiron, należy przedewszystkiem uczynić muzykę nierozłączną częścią wychowania przyszłego pokolenia tak, aby ona stała się obowiązującą we wszystkich zakładach naukowych.

Dla zachęcenia młodzieży do pilnéj pracy, proponuje autor rozdawanie nadgród publicznych za usilną pracę w muzyce, podobnie jak to ma miejsce we wszystkich innych przedmiotach. Tym sposobem muzyka odzyska należne jéj stanowisko a jéj adepci znajdując możność ukształcenia wszechstronnego, potrafią zdobyć się na utworzenie nowych praw harmonji, która jak inne nauki nie może być nieruchomą, ale zmierzać nieustannie ku coraz większéj doskonałości.

ŻYCZENIE.

O! chciałbym zostać słonkiem na niebie,
Żeby wciąż tylko całować ciebie,
Promiennym kręgiem uwieńczyć skronie,
Byś jak aniołek była w koronie.

Twe jasne włosy, twoje warkocze,
Odziałbym w złote słońca przezrocze,
I wtedy cudna, jasna, świecąca,
Królowo świateł, kochanko słońca,

Na złotym tronie z wieńcem promieni,
Wsród rozświetlonych niebios przestrzeni,
Z gwiaździstem berłem w świateł dziedzinie,
Byłabyś moją, moją jedynie.

Regina.

KRONIKA LITERACKA.

Katechizm czyli nauka religji katolickiéj dla młodzieży polskiéj przez ks. J. Szpaderskiego — nakład księgarni H. Nowoleckiéj cena kop. 30. Dla tego o książeczce téj robiemy tu wzmiankę, że jak religja jest fundamentem wszystkich nauk społecznych, na którym rozwijane, podnoszą człowieka na stanowisko mu przynależne, tak w wychowaniu młodzieży płci obojga, po nauczeniu czytania, katechizm pierwsze zająć powinien miejsce. Pomiędzy różnemi jego wydaniami, na szczególną wzmiankę zasługuje wypracowany przez ks. Szpaderskiego. Obejmując bowiem wytłómaczenie wszystkich tajemnic wiary, przykazań boskich i kościelnych, wypadków historycznych ze starego Testamentu, i znaczniejszych obrzędów religijnych, zaleca się dobrą polszczyzną i jasnością wykładu temi najważniejszemi w początkowéj nauce przymiotami. Umysł uczącego rozwijając się w kierunku przez niego wytkniętym, kształcąc serce zasadami miłości Bogu i moralności, po przemianie dziecka w człowieka dojrzałego, będzie mu zawsze pochodnią w pielgrzymce ziemskiéj, rozświetlającą manowce i bezdroża i sprowadzającą na drogę obowiązku względem bliźnich i samego siebie. Szczególniéj też między klasą roboczą dobra nauka katechizmu bardzo mało jest upowszechnioną, cóż więc dziwnego, owe tak licznie przeciw niéj podnoszone skargi?

O UBIORACH

Do zakładu pani Adeli Hofmanowéj nadeszły już z Paryża modele kapeluszy wiosennych i letnich, zalecające się zarówno gustem jak odrobieniem i materjałem. Ceny jednak ich zwiększone kosztami transportu, zbyt są wygórowane, aby mogły znaleźć u nas pokup w znaczniejszéj ilości, dla tego też sprowadzane są tylko jako modele, podług których wykonane zręczną ręką tutejszych pracownic, w piękności nie ustępują swym wzorom, a w cenie o wiele są od nich niższe, a więc przystępniejsze.

Maleńkie kapelusze zwane: *fanchon* znów przewagę biorą nad innemi; całą odmianę od zeszłorocznych stanowi karczek, jaki zwykle widziemy przy kapeluszach *empire.*

Drugim fasonem, największego powodzenia doznającym w Paryżu, jest tak zwany *Pamela,* który łączy w sobie poniekąd dwa odrębne kształty noszonych dotąd kapeluszy, okrągłego i wiązanego. Rondo głęboko zachodzące nad czoło zaokrągla się zakrywając ledwie uszy i połowę głowy od tyłu, którą wysoko utrefione koki zdobić winny. Główka okrągła

płaska. Podpięty bywa tylko nad czołem; szarfy wiązane na piękną kokardę, zakończenie jak zwykle stanowią.

Twarze młode i pełne, korzystnie taki fasonik ustroi. W niemałym jesteśmy kłopocie nad wyborem kapeluszy, które opisać pragnęlibyśmy. Wszystkie były tak piękne, tak gustowne, że każdy na który spojrzeliśmy wydał się najpiękniejszym.

Jeden z nich z czarnego tiulu w rzucik, fasonem *Pamela*, miał rondo i karczek, wystrojone torsadą jedwabną karmazynową, z boku ronda bukiet czarny z trawką łączył się z karmazynowym kwiatkiem. Podpięcie składała gierlandka czarna i takież szarfy.

Drugi strojniejszy z oryginalnéj matowéj torsady ryżowéj i jasno-szafirowéj materji. Dwa strusie pióra ubierały wierzch ronda, szafirowe kwiaty nad czołem, a szarfy z pięknie zastosowanéj wstążki w połowie szafirowéj, w połowie jakby z ryżowéj torsady, służyły do wiązania.

Trzeci z krepy szamoa, karbowanéj (gaufré) miał rondo z wierzchu i ze spodu oszyte siatką z sznureczka jedwabnego białego z czarnem. Rozeta z takiéjże siatki przytwierdzała na bok spadające pióra z rajskiego ptaka. Opaska pokryta odpowiednią siatką zakończona bukietem róż żółtych, stanowiła podpięcie. Orginalne i bogate wstążki pokryte wypukłą siatką służyły do wiązania.

Czwarty kapelusz wizytowy, z białéj krepy, złożony z leciuchnych bufek, miał na całym rondzie rozrucone niby bezładnie, z prawdziwym wszakże wdziękiem gałązki konwalij białéj.

Konwalja także inny jeszcze bardzo pięknie zdobiła kapelusz. Trochę zielonéj marszczonéj krepy, tworzyło zgrabny fanszonik, strojny brzegiem łzami kryształowemi. Koronka Cluny przepinała gdzie niegdzie bufy krepowe i okalała jednym brzegiem szarfy. Bukiet konwalij białéj z kryształową rosą, przypięty na wierzchu ronda w długich gałązkach na główkę spadał.

Fantazijne upięcie białego materjalnego kapelusza, niepozwala nam pominąć i tego bez wzmianki. Biały jedwabny, jak wyżéj powiedzieliśmy, strojny był piórami strusiemi z wierzchu ronda. Pióra te dzieliły na połowę z lekka zwinięty woalik z illuzji, spadający długim przeszło pół łokciowym końcem z prawego boku. Białe kwiaty i szarfy dopełniały pięknie całości. Zwróciły naszą uwagę jeszcze dwa kapelusze z grubéj matowéj tkanki słomianéj. Jeden z nich miał główkę klarowną przepinaną paskami słomianemi, objętemi czarnym aksamitem. Paski jak również szarfy białe w żółte słomiane pasy, przytwierdzały pojedyncze stokrotki do ronda. Opaska słomiana z stokrotkami na wierzchu, podpinała nad czołem kapelusz. Drugi z takiejże słomy przepasany był wstążką czarną z żółtym. Bukiet z maków pąsowych umieszczony wysoko z boku, pięknie drapował przepięcie z wstążki. Bukiet maków ubierał kapelusz pod spodem, białą illuzją podgarnirowany w dodatku.

Widzieliśmy jeszcze bardzo dużo pięknych, wytwornego smaku kapeluszy, pełnych téj wyszukanéj elegancji, co to niebijąc w oczy, prawdziwą jest cechą dobrego gustu.

Wiele kapeluszy ubrano tylko skromnie, grubym sznurem ryżowym z kwastami, który w kształtnych draperjach spadał po rondzie, karczku, i wił się po opasce podpięcia. Inne znowu zdobiły jedynie guziczki, gwiazdeczki, lub klamerki słomiane.

Na zakończenie naszego sprawozdania musimy opisać ładny fason kapelusza zwanego, *Marja Stuart*. Sama nazwa fasonu tego wskazuje, że fantazyjny ten kaprys mody musi mieć koniecznie kształt zęba nad czołem, zdobiący wszystkie ubrania głowy téj królowéj. W rzeczy saméj chusteczka krzyżówka, składa ten kapelusz, obrócona zębem do czoła. Ząb mocno wgięty, koło twarzy z obu boków szeroko się odwija, schodząc się dwoma końcami pod brodą. Ten co widzieliśmy w magazynie pani Hoffmanowéj był z jedwabnéj illuzji. Białe strusie pióro zdobiło go z wierzchu, piękny bukiecik wpięty był na odwiniętym boku od twarzy. Główkę klarowną z illuzji zakończała duża płaska kokarda z marszczonéj wstążki. Białe szarfy wiązały się na piękną kokardę. Elegancki ten kapelusz służyć tylko może na koncert, przedstawienie teatralne lub wizytę.

Obok kapeluszy odznaczały się także suknie wykończone z wielkim gustem.

Jedna z nich z białego fularu w skośno rzucane kwadraty *bleu mexique* miała staniczek wycięty, przybrany piękną kwadratową bertą z białéj blondyny, i szerokiéj pięknéj wszywki blondynowéj, podwleczonéj niebieską wstążką. Rękawki krótkie pokryte illuzją i szeroki niebieski pasek ze wstążki uzupełniał ubranie. Do tego zrobiony kaftaniczek krótki (*veste calabraire*) ubrany był do koła ruszą ze wstążki niebieskiéj. Jeżeli pod kaftaniczek szła biała bluzka muślinowa, wtedy rękawy długie odparano, pacha bowiem u kaftaniczka szeroko była wycięta, do koła ruszą garnirowana a u góry kokardą z długiemi końcami przystrojona. Piękna ta toaleta mogła być użytą zarówno na jaki raut, koncert, elegancki obiad jak też i na letnie spacerowe ubranie.

Druga suknia z białéj alpagi, w tenże sam sposób zrobiona, przybrana była zieloną szeroką wstążką, zakończoną białą frendzelką jedwabną.

Spódnice u sukien zakończają zwykle grubym sztywnym sznurem. Sznur taki bywa to gładki jedwabny, to z grubych sznurków skręcony, to znowu stalą lub lawą przerabiany.

Prześliczny i znaczny zapas takich sznurów znaleźliśmy u pani Hofmanowéj, jako też zbiór pięknych pasmanterji, guzików najprzerozmaitszych fasonów do sukien i okryć; ładnych bardzo grelotkowych oszyć orginalnych i zupełnie w nowym rodzaju stalą przybranych. Do dzisiejszych powłóczystych sukien konieczne zakończenie stanowi sznur gruby u dołu, bo on utrzymuje i dodaje sztywności długiéj spódnicy, która inaczéj zawsze zapadać się będzie.

Nowości zagraniczne.

Le bon ton. Pora wyścigów konnych zniewoliła kupców Paryzkich do wystawienia w oknach swoich magazynów, massy wyrobów emblematycznych jak np. klamerek do pasków, spinek i śpilek do krawatów mezkich, które na tle jakby z najdelikatniejszéj koronki metalowéj, mają po środku albo kepi Żokiejskie, szpicrózgę lub podkowę.

Dziwaczny ten pomysł miłe wspomnienie robi amatorom koni, którzy chętnie noszą w porze obecnéj podobne drobiazgi.

Krój sukien niewielkiej dotychczas uległ zmianie, i niemożna dokładnie powiedzieć jaki fason stanowczo palmę pierwszeństwa otrzyma w ciągu tego roku. Krynolina chociaż bardzo zmniejszonych rozmiarów ciągle się wszakże utrzymuje.

W jednym z pierwszych magazynów, przygotowano piękną suknię, na bardzo niewielką krynolinę. Była ona *z gros grain* niebieskiego spódnicę przybrano skosem z białéj materyi haftowanym ciemniejszym jedwabiem, w deseń, tworzący nieduże stokrotki ze złotemi środkami. Skosy te tworzyły tunikę z lekka podniesioną z boku kilkoma fałdami, ukrytemi pod okrągłemi z białéj wstążki kokardami, przytwierdzonemi środkiem guzikiem złotym. Stanik ubrany w kwadrat takimże skosem jak spódnica był bardzo krótki i obciśnięty białym haftowanym paskiem. Wzdłuż rękawów powtórzono powyższy garnirunek.

Pod spód szła spódniczka z białego fularu, zdobna dziewięcioma skosami z niebieskiéj materji posypanéj rosą ze szklannych paciorek.

W kapeluszach także mała zmiana. Fanszoniki znowu górę biorą nad formą *Empire*, przeciwnie jak zeszłej wiosny.

Fason zwany *Pamela* jedyną nowość stanowi. Obecnie noszone kapelusze, są zawsze tak maleńkie, że raczej ubraniem balowem, niż przykryciem głowy na ulicę nazwać by ich można.

Jeden z nich z rodzaju *fanchon* cały był przybrany długiemi gałęziami bzu lila, z jednego boku gałązka biała i szarfy krepowe spięte na piersiach bukietem z takichże kwiatów, oryginalnie dopełniały całości.

Drugi, takimże fasonem z zielonéj materji, w koło miał girlandę z bluszczu zielonawo różowego, zakończonego z boku kilkoma różowemi malwami. Z tyłu na bok pięknie i wdzięcznie spadały trzy gałęzie bluszczu.

Les modes parisiennes. Haft bardzo wchodzi znowu w użycie. Ubierają nim dużo sukien u dołu. Bogaty ten strój, pięknie zastosowany widzieliśmy przy jasno popielatéj materjalnéj sukni, która miała u dołu ćwierć łokcia szeroki szlak, haftowany białym i fijołkowym jedwabiem. Gdzie niegdzie srebrne i białe kryształowe paciorki pięknie deseń uwydatniały. Do sukni téj był krótki kaftaniczek przeznaczony, który nietylko w koło przybrany był odpowiednio wyszytym szlakiem, lecz jeszcze haft oznaczał wszystkie szwy na plecach i rękawach.

Były tam także bardzo ładne dwa kaftaniki fijołkowe aksamitne, strojne grubym wypukło podwatowanym wałkiem białym atłasowym. Wałek ten ubierał także rękawy od góry i dołu i kieszenie na przodzie.

Ubranie dla dzieci, również jak dla osób dorosłych podlega modzie, nie będzie zatem od rzeczy opisać tu ubiór dziesięcioletniéj dziewczynki, który tak dobrym gustem jak i prostotą zwrócił naszą uwagę.

Sukienka była z niebieskiéj popeliny naszyta wzdłuż każdego bryta piękną taśmą szmuklerską, zdobną guzikami z perłowéj konchy. Kaftaniczek zupełnie do stanu, ubrany był takąż taśmą. Na rękawach i kieszeniach ubranie to także się powtarzało.

Do tego był na głowę okrągły szafirowy aksamitny toczek, przybrany białemi świecącemi paciorkami. Bardzo są także w użyciu dla dziewczynek, paski z krótką baskiną, przybrane koronką Cluny.

Czepeczki zwane Catalane niewychodzą dotąd z mody. Widzieliśmy także czepeczki, wykonane z bardzo pięknéj i cienkiéj gipiury, których środek miał duże otwory. Otworami temi przeciąganą bywa wstążka aksamitna, z długiemi końcami w tyle, koloru wedle upodobania: kilka kokard nad czołem podnosi nieco w górę koronkę. Orginalny pomysł tego czepeczka bardzo się podoba.

Drugą nowością tegoczesną są kołnierzyczki białe webowe z długiemi końcami z przodu, przybrane aplikacją lub medaljonem z czarnéj materji; mankiety odpowiednio wyszyte, ładny garnitur stanowią.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia jedwabna niebieska w pasy. Stanik z baskiną wycinaną w zęby objęte torsadką z grelotkami. Toż samo garnirowanie u rękawów i epoletów. Może też tylko być stanik okrągły, i pasek z klapkami zastępujący baskinę. Włosy karbowane, z boku wpięta kokarda ze wstążki, z długiemi końcami.

Figura 2. Suknia ciemno-popielata popelinowa, obszyta u dołu pięć razy aksamitką, nabijaną perłowemi guziczkami. Paletocik przybrany odpowiednio. Kapelusz fijołkowy krepowy.

---

3. Przewodnik do Częstochowy kop. 30, z rycinami rs. 1.

4. Mały skarbiec dla katolików zbiór odpustnych modlitw kop. 15, z rycinami kop. 30.

5. O pokorze p. ks. Hubego kop. 60.

6. Żywot Ś. Franciszka z Asyzu p. ks. Prokopa rs. 1.

7. Żywot Ś. Feliksa przez tegoż kop. 15.

3. Panteon starożytny, gra zabawna i nauczająca dla młodzieży składająca się z 25 kart z nazwiskami większych i mniejszych państw starożytności i z 121 kart z nazwiskami ludzi sławnych. Cena kop. 50.

TREBELLI-BETTINI

GRANDE MARCHE TRIOMPHALE,

composée pour le Piano par

XAVIER SYREWICZ,

ozdobiony artystycznie wykończonym portretem słynnéj téj śpiewaczki tutejszéj.

Wyszedł nakładem księgarni i składu nut muzycznych *Ferdynanda Hösick*, przy ulicy Senatorskiéj Nr. 496 i jest do nabycia we wszystkich składach muzycznych w Warszawie i na prowincji.

Cena kop. 45.

Księgarnia

HELENY NOWOLECKIÉJ i S-ka.

w Warszawie wprost kolumny Zygmunta N. 457.

Chcąc uprzystępnić ceny niektórych lżejszych dziełek nakładem firmy wydanych, które z przyjemnością w długie wieczory zimowe czytane być mogą, *zniżyliśmy* takowe jak następuje.

Lenartowicz, Poezje z rs. 1 kop. 50 na kop. 50.
Miniszewski, Listy Cześnikiewicza, z rs. 1 kop. 50 na rs. 1.
Kunicki, Nadbużne obrazy i powiastki, z rs. 2 kop. 50 na rs. 1.
Ostrzykowski, Kleft pod rodzinnym niebem, z rs. 1 na kop. 30.
— Pisma wierszem i prozą, 2 tomy, z rs. 1 kop. 20 na kop. 30.
Kucz, Godzina u dziennikarza, z kop. 30 na k. 7½
Machczyńska, Han Alkmet i Janczar, pow. kaukazkie, z kop. 75 na kop. 15.
Zmorski, Łazarica, ustęp z pieśni serbskich, z k. 75 na kop. 20.
Chęciński, Strofy ulotne i poemata, z k. 75 na k. 30.
Rzecz krótka o życiu i pismach Szyllera, z k. 15 na 5.
Morzkowska, Nowy gladiator, powieść oryginalna, z rs. 1 na kop. 30.
Bogucki, Wizerunki społeczeństwa warsz. 2 tomy, z rs. 2 kop. 50 na rs. 1.
— Druga edycja tomu II powiększona.
Alex. Niewiarowskiego Galerja panien na wydaniu i kawalerów do wzięcia, z rs. 1 kop. 20 na kop. 50.
Gregorowicz J. K. Różne różności, 2 tomy z rs, 1 kop. 50 na k. 60.

Nabywający wszystkie powyżéj wymienione dzieła kosztów przesyłki pocztą nie ponoszą.

Przyczem polecamy Księgarnię naszą zaopatrzoną we wszelkie dzieła polskie wszelkiéj treści. Książki do nabożeństwa w różnych gustownych oprawach po cenie bardzo przystępnéj. *Dunina* książka do nabożeństwa wydanie na papierze zwyczajnym w płótno ang. z złoconemi brzegami za rs. 1 kop. 50. Również przyjmujemy prenumeratę na wszystkie pisma perjodyczne wychodzące w Warszawie.

Nakładem téjże księgarni, tylko co opuściło prassę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

OGRODNICTWO

dla użytku wieśniaków polskich, obejmujące zasady zakładania ogrodów owocowych, rozmnażania, uszlachetniania oraz i pielęgnowania drzew i krzewów, z dołączeniem krótkiéj nauki: o uprawie chmielu z 30 kilku drzeworytami w tekście napisał A. K. Stelmasiewicz. Wydanie drugie cena kop. 30 (złp. 2). Przyczem polecamy tegoż samego autora *Ogrodnictwo warzywne* dla użytku wieśniaków polskich, obejmujące: zasady urządzania ogrodów warzywnych, uprawy i przechowywania ogrodowizn, z 20 kilku drzeworytami w tekście cena kop. 30 (złp. 2).

KORRESPONDENCJA.

Pannie Marji Mickiewicz. Nieakuratna wysyłka Tygodnika Mód pochodzi tylko z winy poczty. Zażalenie pani złożyliśmy w tutejszéj Ekspedycji pism perjodycznych. 100 biletów wizytowych dostać można od złp. 5 do złp. 8. Pisma wymienione w liście prenumerować można kwartalnie.

Pani Romualdzie G. Tym samym fasonem jak przedstawiony był kaftanik muślinowy, może być kaftanik z każdéj innéj materji. Gorset kosztuje rs. 5, 6 aż do 10. Stanik do czarnéj jedwabnéj sukni może być zupełnie gładki do paska, zapięty pod szyją lub z wykrojem kwadratowym na przodzie, naszyty aksamitką, albo pasmanterją i koroneczką. Formę takiego stanika dołączyliśmy jeszcze roku zeszłego.

Pani Karolinie U. Buciki prunelowe o jakie się zapytywano kosztują złp. 18, okładane skórą lakierowaną złp. 23 gr. 10, skórkowe rs. 2. Pasmanterja do paltota jedwabnego wynosić będzie rs. 7,

---

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek).



Gilquin fils imp. r. des Fossés S.t J. J. Paris

3493

TYGODNIK MÓD

w Warszawie

Dodatek do Nr. 14 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 26 Marca (7 Kwietnia) 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg.)

Odzyskałeś dobry humor, rzekłam do Maxa, to dziwna doprawdy; bo ty co tak nie lubisz wszelkich scen, musiałeś zapewnie niemiłego podczas obiadu doznać wrażenia.

— No, moja droga, trzeba przecież umieć odróżnić co jest sceną a co nie.

— Przyznasz przecie że odegrana przez panią de Mirveil była bardzo śmieszną.

— Zbyt jesteś surową; daję ci słowo że bynajmniéj nie miałem chęci do śmiechu, przeciwnie serdecznie żal mi było biednéj kobiety.

— Bardzo mnie to cieszy, bo jeśli i ja kiedy dostanę ataku nerwowego, mogę liczyć z góry na twoje współczucie.

— O! pozwól moja droga, to znów inna kwestja. Tobie nie wolno mieć spazmów ani ataków nerwowych, nie zgadza się to z twoim charakterem, a wcale nie byłbym ci obowiązany gdybyś go chciała zmieniać.

— Przewybornie! więc żona twoja powinna posiadać wszelkie starodawne rzymskie cnoty, zaś swoje współczucie i pobłażliwość zachowujesz dla....

— Dla kogoż?

— Dla kobiet które masz sobie za obowiązek pocieszać.

Spojrzał na mnie z ukosa. O! odpowiedział śmiejąc się, zdaje mi się że nikogo nie jestem obowiązany pocieszać.... ale, ale, przychodzi mi myśl, — czyby nie dodać dzwonków do naszego pawilonu?

— Masz słuszność odpowiedziałam.

— Więc zgadzasz się na moje dzwonki?

— Zgadzam się na twoje odróżnienia, to rzecz pewna że nigdy nie posiędę talentu tak umiejętnego i pełnego wdzięku zemdlenia.

— O! nie wyśmiewaj się Izabello, rzecz niezawodna że czy w zemdleniu czy nie, pani de Mirveil jest bardzo ładną kobietą. Zapytaj kogokolwiek....

— Dla czegóż kogokolwiek a nie ciebie?

— Bo zdajesz się powątpiewać o mojéj bezstronności.

— Stronny czy bezstronny, dotąd myślałam przynajmniéj że masz gust wyszukańszy.

— Ach! wiem już co cię obraża, odpowiedział, gniewasz się na mnie za upodobanie w dzwonkach; jednak zaręczam ci że to nie jest wcale gust pospolity, Chińczycy....

— Proszę cię nie mówmy już o tym nieszczęsnym pawilonie, odpowiedziałam sucho, jest on jak najgorzéj wykonany, trzeba niezwłocznie kazać go rozrucić.

— Ależ doprawdy, moja droga, łatwo mógłbym wyobrazić sobie, że odgrywasz jakąś scenę zazdrości, a bez zaprzeczenia byłaby ona stokroć śmieszniejsza, jak wszystkie nerwowe ataki pani de Mirveil.

— Ja miałabym być zazdrosną, zawołałam. O! gdyby to mogło kiedy nastąpić, wierzaj mi, potrafiłbym uniknąć śmieszności.

Ruszył lekko ramionami, zaczął patrzeć na księżyc i nucić jakąś arję z opery. W téj zaraz chwili poczułam jak wielki błąd popełniłam, gorzko żałowałam swéj porywczości, i szukałam w myśli sposobu wznowienia rozmowy i naprawienia mojéj nieszczęsnéj porywczości: ale wzburzony umysł żadnéj nie podsuwał mi myśli, a im dłużéj trwało milczenie, tym trudniéj było go przerwać. Przybyliśmy nareszcie do Lestang, a ja nie zabrałam się przemówić.

Wszedłszy do swego pokoju, z goryczą uprzytomniałam sobie w myśli wszelkie wspomnienia i okoliczności jakie miały miejsce dnia tego; wyrzucałam sobie surowo że dobrowolnie szukałam niebezpieczeństwa. Mówiąc przeciwko pani de Mirveil, zmuszałam go niemal do wystąpienia w jéj obronie; poniżając kobietę którą kochał, obraziłam jego miłość własną. Zbłądziłam wielce drażniąc i jakby wyzywając jego dumę, i co gorzéj jeszcze, zmalałam, że tak powiem w jego oczach, przez okazywanie nie uzasadnionego niepokoju i gniewu. Łatwo przebaczamy sobie błędy popełnione skutkiem wrodzonych nam skłonności, ale boleśnie uczuwamy ilekroć postąpiliśmy sprzecznie z naszą naturą i charakterem, bo wtedy przychodzi nam zwątpić i nieufać samym sobie. Zdało mi się że wychodząc ze swego charakteru, dałam jakby zadatek nieszczęściu.

Po chwili ułyszałam kroki w korytarzu prowadzącym do mego pokoju; postąpiłam prędko ku drzwiom w myśli że to Max nadchodzi; ale zawiodły mnie nadzieje. Przechodząc buduar w chęci zadzwonienia na pannę służącą, postrzegłam cień mój w zwierciadle, zbliżyłam się i zaczęłam przypatrywać sobie. Byłam trochę blada, oczy moje wydawały się większe jak zazwyczaj, rozplecione włosy w nieładzie spadały na ramiona. Byłżeby do tego stopnia ślepym, pomyślałam sobie? ale w tejże chwili inna uwaga przyszła mi na myśl, im więcéj przypatrywałam się,

sobie, tem więcéj upewniałam się że straszne cierpienia i próby czekały osobę któréj postać widziałam przed sobą, że nieszczęście piętnem swem naznaczyło jéj czoło. Jakby apellując od tego wyroku zmusiłam się do uśmiechu, ale gorycz wymuszonego tego uśmiechu tąk smutnie odbiła się w zwierciedle, że dreszcz zimny przebiegł mnie na wskróś, niewypowiedziane przerażenie ogarnęło całą moją istotę.

Nazajutrz..., Ale nie skończyłabym tego opowiadania, gdybym chciała opisywać godzinę po godzinie te najdłuższe, tak pełne próżni dni mego życia. Obawiać się czegoś nieustannie, czekać, powątpiewać, znów mieć nadzieję, powtarzać sobie tysiąc i tysiąc razy: Nie, to niepodobna! i nic temu nie wierzyć, i przypuszczać z równem prawdopodobieństwem i za i przeciw; wszystko z kolei odrzucać i dopuszczać, żyć jedną tylko myślą i obracać ją coraz to inaczéj, nadawać tysiączne kształty, najróżnorodniejsze postacie, i to tylko zyskać na tych wszystkich przemianach, że się dotkliwiéj czuje jednotonność swéj boleści; przeboleć każde nic, ważyć atoma, śledzić cienie, badać powiew wiatru, komentować każde słówko, uśmiech, ruch, spojrzenie, rozpytywać ścian, dróg, drzewa, przestrzeń, i znowu gniewać się na siebie za swe podejrzenia, nakazywać im milczenie, tłumić niepokój, uspakajać obawy, aż serce przestraszone ciszą, budzi się nagle i zaczyna drażnić swą boleść by ją zmusić do odzywania się, jak znudzone dziecię wstrząsające dzwonkami swéj grzechotki — oto smutne zadanie duszy drżącéj o swe szczęście!

Jednak w ciągu tych strasznych dni, odwaga moja nie zachwiała się na chwilę; przyrzekłam sobie, że nie zadam Maxowi żadnego pytania, nie zrobię żadnéj wymówki, że zamknę boleść w głębi duszy, i dotrzymałam słowa. Przysięgłam sobie, że twarz moja nie zdradzi tajemnicy serca, i przez długie cztery tygodnie czoło moje i oczy kłamały spokój; miałam jednak niekiedy chwile spokojniejsze, zdało mi się, że wracam do życia, zaczynałam oddychać spokojniéj; niebawem jednak wracały udręczenia i niepokój, niewysłowiona trwoga zwiastowała mi zbliżanie się niebezpieczeństwa, drżałam jak biedna ptaszyna co nie widząc przeczuwa unoszącego się po nad nią jastrzębia: przerażenie jakieś rozlane w powietrzu zapowiada niewidzialnego nieprzyjaciela, dając uczuć w przesztrzeni ciężkość jego skrzydła.

X.

W początku kwietnia wiatr północno-zachodni dął gwałtownie przez dni kilka, po których piękna wiosna zajaśniała w całym swym blasku. Korzystając z pięknych dni udałam się do Chamarel, albowiem pani d'Estrel napisała do mnie, wyrzucając, że ją zaniedbuję i zapominam zupełnie. Od jakiegoś czasu tak mocno była cierpiąca, że prawie nie podnosiła się z swéj sofki: „Twoja stara, chorowita przyjaciołka, pisała do mnie, przekonała się, że cię kocha jak córkę; nie bądź więc niewdzięczną; powiesz może, że przywiązanie to nie wiele znaczy, mniejsza o to, zawsze przecie coś warte.“

Pojechałam konno. Wszystko w około mnie oddychało tem życiem i wdziękiem jakiem wiosna tylko natchnąć może. Lasy i wzgórza jakąś świąteczną przybrały postać; niebo jaśniało błękitem bez skazy, liście błyszczały świetną zielonością. Piękność przyrody ukoiła mój smutek, ufność jakaś zaczęła budzić się w duszy, serce zrzuciło na chwilę gniotący je ciężar. Kogo tylko spotykałam witał mnie wesołym uśmiechem, wszyscy zdawali się szczęśliwi, wszyscy byli przekonani o zupełności mego szczęścia. Sioła i chaty oddychały życiem, ludzie i bydlęta pracowali wesoło lub odpoczywali wygrzewając się na słońcu; w około słychać było gwar głosów, piosenki i śpiew ptaków; słowem wszystko nakazywało mi mieć nadzieję, wszystko powtarzało błogość życia, jakby upominając mnie, że nie powinnam wątpić aby los miał mi odmówić cząstki tych łatwych uciech i rozkoszy, które po całym świecie tak hojną rozsypał dłonią.

Pani d'Estrel przyjęła mnie bardzo serdecznie, prawdziwie macierzyńskim witając uśmiechem. Zaczęłyśmy rozmawiać o słońcu i o pogodzie; patrzyła na mnie z uwagą, jakby pragnąc wyczytać prawdę z mych oczu. Uderzyło mnie że chwilami głos jéj zdradzał tajone uczucia litości.

Tak dawno już nie byłam u pani, rzekłam jéj nareszcie, chciałam milczeć i zamknąć swą boleść w głębi duszy; dziś przybywam podzielić się nią z tobą; i opowiedziałam szczegółowo wszelkie moje podejrzenia i obawy.

— Czyż dostrzegłaś jakieś głośne symptomata i objawy, moje biedne dziecię?

— Nie wiem, odpowiedziałam, zdaje mi się jakbym ciągle pragnęła płynąć pod wodę; daremnie walczę, daremnie się opieram, czuję że pęd mnie porywa, słyszę jakiś głos wewnętrzny powtarzający mi nieustannie, że nikt nie uniknie swego przeznaczenie. Nieszczęsna chwila słabości, w któréj z niejaką goryczą mówiłam Maxowi o pani de Mirveil, poniżyła mnie w jego szacunku; daremnie dziś okazuję mu najzupełniejsze zaufanie, daremnie udaję wesołość, widzę jak często ironiczny uśmiech błąka się na jego ustach i lodem ścina mi serce; niekiedy nawet (strasznо mówić), pod najwyszukańszą grzecznością, przebija źle utajona wyniosłość i duma.... Ale czyż i on sam wie czego pragnie? zdaje mi się jest jakby rozdwojony i niepewny; często czytasz w jego twarzy wachanic się człowieka, który nierozważnie wstąpił na ścieżkę mającą dwa wyjścia, i nie może się jeszcze zadecydować jaką obrać drogę: czy iść naprzód czy się cofać?.... Czasami szuka, rozerwania w gorączkowéj działalności w nadmiarze trudów; całe dnie wtedy spędza na polowaniu.... O pani! pod tym względem jestem zupełnie spokojna, nie mogę wątpić, że dnie które od świtu do zmierzchu bawi za domem przepędza w lesie: dowodem pełna torba zwierzyny, dowodem ogromne jego znużenie, i ta niewysłowiona duma nie dozwalająca mu zniżać się do kłamstwa. Jestem przekonana, że Max nigdy nie będzie mnie oszukiwać, jeśli kiedy wyda na mnie wyrok potępienia, najniezawodniéj własnemi ogłosi mi go usty, i bez litości, bez wyrzutu sumienia zdepcze, zabije mój spokój i szczęście... Niekiedy znowu, zdawałoby się że namyślił się nareszcie, że zrzeka się wszystkiego i poddaje swéj doli,—przed paru dniami, słowa te mimowoli z ust mu się wysunęły, słowa straszne, dotkliwe, których nie mogę powtórzyć bez drżenia. Najczęściéj jest porywczy wzburzony i pragnie koniecznie przelać we mnie swe rozdrażnienie, a to aby wydrzeć mi tę wyższość, jaką nadaje spokój, zrucić na mnie winę, zmusić do wypowie-

dzenia przykrego lub gorzkiego słówka, które dozwoliłyby mu się rozgniewać. Może pochlebia sobie że gniew taki dałby mu siłę poskromić ostatnie skrypuły, i w takich chwilach dostrzegam w jego oczach jakiś złowrogi, strachem przejmujący wyraz; wtedy zdaje mi się że serce jego postanowiło już o moim losie, i że objawi mi to lada chwila. Ach pani! szczęście za prędko, za łatwo mi przyszło, powinnam była spodziewać się że nieszczęście równie nagłym i strasznym ugodzi mnie ciosem. A jednak, mój Boże! być że to może, aby w przeciągu kilku miesięcy.... Ale teraz powiedz mi pani także co wiesz? czego się domyślasz?... chcę wiedzieć wszystko, wszystko....

— Nic nie wiem, droga Izabello, i równie jak ty, ograniczam się na przypuszczeniach. Obawiam się, bo cię kocham, mam nadzieję, bo znam ciebie, gdyby taka jak ty kobieta mogła przegrać sprawę, któżby mógł marzyć nawet o wygranéj?.... Pani de Mirveil była tu dwa razy, niemiłe mi były te odwiedziny, przyjęłam ją jednak chcąc upomnieć i przemówić do jéj sumienia. Niestety! i tą razą doświadczenie nauczyło mnie że nie wywieramy żadnego wpływu ani na rzeczy ani na ludzi, że wszystko idzie sobie jak może, i że najlepiéj nie zważać i zobojętnieć na wszystko, nawet na szczęście. Jest to może za szorstka, za surowa mądrość, abym ci ją miała zalecać, kochana Izabello, tym bardziéj, że choć sama się nią rządzę, znienawidziłabym ją jednak gdyby mi miała kiedy przeszkodzić zajmować się gorliwie szczęściem przyjaciół.

Przyjęłam więc panią de Mirveil, choć nie miałam wielkiéj nadziei żeby chciała słuchać rad moich. Za pierwszą bytnością okazywała się tak szalenie i burzliwie wesołą że aż przestraszyła mnie trochę, lękałam się odgadnąć powód téj radości, przyjęłam ją tak oziemble i wyniośle, że po chwili pomiarkowała się przecie i zażądała objaśnień; te jakie dać musiałam nie podobały jéj się bardzo; zaczęła się unosić, wyrzucać mi że wierzę niecnym potwarzom, — a nagle zmieniając głos i słowa, zawołała z tragicznym jakimś ruchem, że prawa namiętności są wielkie i święte. Gdyby nie to że mi się na płacz zbierało, tak wielka maksyma jéj wygłoszona usty byłaby mnie pobudziła do szalonego śmiechu. przypominała papugę uczącą się jakiejś nadzwyczaj trudnéj arji. Przedwczoraj przyjechała znowu, ale jakże zmieniona! Zapadłe oczy, zbielałe usta, mizerna jakby ciężką przebyła chorobę; co chwila powtarzała, że wstąpi do klasztoru. Jednak mimo to wszystko była wystrojona więcéj niż kiedykolwiek, i pokazując mi swoje koronki, wyszeptała powolnie; „więc wszystko, wszystko to trzeba będzie porzucić!“ poczem wybuchła szalonym śmiechem, a po chwili dostała znów ataku nerwowego płaczu, jak wówczas przy obiedzie. Długo nie mogła przyjść do siebie; łajałam ją łagodnie starając się wybadać zarazem, ale nie chciała mi odpowiadać, zerwała się i wybiegła. Biedaczka! odgadła widać jak mnie cieszyła jéj rozpacz.

Niezadługo po jéj odjeździe przybył znów pan de Malombré; oddawna już wszyscy moi sąsiedzi obrali mnie sobie za powiernicę; wpadł do pokoju jak piorun, rozczerwieniony i zadowolniony z siebie. Cała powierzchowność naszego szlachetki, przedstawiała głupca uradowanego z dokonania czegoś nadzwyczajnego i przekonania się iż był odważniejszym niż sam myślał. Nie wiedząc o co chodzi, a znając jego beztakt i niezręczność, przelękłam się nie żartem; nareszcie powiedział mi, że w przeddzień dnia tego spotkał pana de Lestang, wychodzącego od pani de Mirveil....

— Więc był u niéj! zawołałam, rozdzierając rękawiczkę....

— Łzy i rozpacz téj szalonéj kobiety, świadczą wymownie że nie masz się czem niepokoić; to gorzéj, że uniesiony zazdrością i gniewem, pan de Malombré szukał kłótni z Maxem, który mu odpowiedział z wyzywającą pogardą. Wiadomo ci że droga prowadząca do domku pani de Mirveil, przechodzi przez grunta p. de Malombré, dotknięty do żywego, zawołał z gniewem: „Uprzedzam pana że codziennie każę spuszczać psy, moje brytany kamargskie... Tem gorzéj dla twoich psów, mój panie, odpowiedział wyniośle Max, odwracając się od niego.

Połajałam ostro mego sąsiada za jego nieroztropność, i prosiłam usilnie aby się nie mieszał do niczego... O! bądź spokojna, kochana Izabello, jestem przekonana że Max nie wiele sobie robi z pani de Mirveil, był to prosty kaprys, a wiesz jak krótko trwają podobne upodobania. Pewien poeta powiedział że jest dwa rodzaje kobiet *lalki* i *kobiety*; w ogóle mężczyzni mają jakiś pociąg do lalek; mogą je lekceważyć, czują się więc z niemi zupełnie swobodni, bawią się jak dzieci zabawką, a gdy ich zabawka znudzi, odrzucają ją najspokojniéj. Oj! mężczyźni! mężczyźni! przypatrz się tylko z bliska, a przekonasz się że najszlachetniejsi, nie są wolni od jakiéjś dziwnéj żądzy czy potrzeby nie szanowania tego co kochają i kochania przynajmniéj przez dwadzieścia cztery godzin tego co nie szanują.

— Piękna mi pociecha, rzekłam, zmuszając się do uśmiechu.

— Bo też nie potrzebuję pocieszać ciebie. Masz wzniosłą duszę, silny charakter, jednem słowem jesteś kobietą nie lalką i oto co zapewnia ci wygraną; Max tylko przed siłą pochyla czoło, gdyby więc nawet zabłąkał się na chwilę, bądź pewna że do ciebie powróci.

— Ach! mówisz pani o sile mego charakteru, lecz czyż znajdę siłę zapomnieć, przebaczyć?

W téj chwili postrzegłam dwie łzy spływające zwolna po jéj wybladłych policzkach.

— O! pani musiałaś wiele przeboleć w życiu, zawołałam.

— Oh! byłoby szaleństwem przypominać to sobie! I całując mnie w czoło dodała: Znajdziesz we mnie zawsze najlepszą przyjaciółkę, matkę; pamiętaj o tem ilekroć zapotrzebujesz współczucia lub rady.

Pożegnałam ją i wsiadłszy na koń odjechałam do domu. Podczas naszéj rozmowy powstał wiatr gorący, który wzmagał się co chwila, nie rozpędzał chmur ale zrywał tumany kurzu. W jednéj chwili cała okolica inną przybrała postać, światło stało się martwem, drzewa kręciły się i uginały. Ten duszący wicher boleśnie oddziaływał na mnie: żyć, oddychać, wszystko zdawało mi się równie trudnem i ciężkiem.

Podczas obiadu Max był posępny i milczący, daremnie starałam się ożywić rozmowę, urywała się co chwila: nie podobna długo rozmawiać z niemym posągiem, zaprzestałam więc próżnych usiłowań.

— I jakże to jeszcze długo, myślałam sobie, zmuszoną będę śledzić i badać chmurki i cienie przesuwające się po jego czole? a jednak kochał mnie jeszcze przed miesiącem... przynajmniéj mogłam temu wierzyć....

Gdyśmy wstali od stołu, przez kilka minut milcząc przechadzał się po salonie, następnie stojąc przed kominkiem, rzekł do mnie cierpkim i szyderskim głosem.

— Czy dawno widziałaś się znowu z panem de Malombré?

Tak nie byłam przygotowana na podobne pytanie, że oniemiałam z zadziwienia; nie mogłam pojąć do czego zmierza.

— Och! nie dziwię się bynajmniéj, mówił daléj, że zaszczycasz go swoją przyjaźnią: nikt zapewnie nie poważyłby się zarzucić ci że nie masz wyszukanego gustu. Pan de Malombré jest to znakomity człowiek, łączący najdoświadczeńszą przezorność z najświetniejszą odwagą. Owa wielka luneta, przez którą nieustannie szpieguje przechodniów; draby w szaréj liberji których rozseła po drogach, i każe roznosić swoje czułe bileciki; jego układna minka, policyjne nawyknienia, przebiegłość, zręczność, dobrze obrachowane zuchwalstwa, wszystko to musiało naturalnie zjednać mu twoje zaufanie, i możeż być pewną wygranéj mając na zawołanie podobnego sprzymierzeńca.

— Żart podobny jest prawdziwą zagadką dla mnie odpowiedziałam. Pan de Malombré przybył tu raz podczas twojéj nieobecności, i zapewniam cię....

— Nie badam cię bynajmniéj, odpowiedział, miałbym to sobie za ciężką winę; nie ma nic nieznośniejszego nad wszelkie wypytywania, odpowiedź zawsze jest trudną, często kłopotliwą; bądź spokojna, nigdy nie skażę cię na tę męczarnię.

Zaledwie zdołałam stłumić moje oburzenie; ale czułam iż miał nadzieję, że tą zuchwałą zaczepką doprowadzi mnie do niecierpliwości, że stracę moją zimną krew, i nie chciałam sprawić mu téj uciechy; wiedząc więc, że nie potrafię odpowiedzieć spokojnie, zachowałam milczenie, kilka chwil czekał na odpowiedź, a zły że czekał daremnie, popatrzył na mnie i wyszedł.

Przeszłam do swego pokoju, i tam przesiedziałam przeszło trzy godziny, zdjęta niewypowiedzianem wzruszeniem i niepokojem. Czułam że nie zdołam żyć dłużéj w takiéj niepewności; biedne moje serce, znużone nieustannem badaniem swych przeczuć i nieprzerwanem, że tak powiem, dręczeniem przyszłości, w celu wydarcia jéj tajemnicy mego przeznaczenia, silnym głosem dopominało się światła, domagało się natarczywie aby raz już rozstrzygnąć los mojego życia, chociażby słowem téj zagadki była niezgłębiona boleść.

Postanowiłam dziś jeszcze rozmówić się z Maxem, ale niewypowiedziane pomieszanie nakazywało mi o ile można opóźniać stanowczą chwilę. Zewnątrz dął prawdziwy syrokko a głuchy jego odgłos wywoływał we mnie dziwną niemoc i rozdrażnienie nerwów; co chwila przechodziły mnie jakieś febryczne dreszcze, przez otwarte okna wchodziło do pokoju duszne i gorące powietrze, którem oddychając ogień jakiś czułam w piersiach. Wybiła jedenasta; zebrałam całą odwagę, wstałam i poprawiłam rozrucone włosy; w tejże chwili weszła panna służąca, odprawiłam ją mówiąc że położę się późno i sama się rozbiorę; jak tylko wyszła, zarzuciłam mantylkę i wyszłam z pokoju.

Appartament Maxa zajmował północne, mój południowe skrzydło zamku, z obu było wyjście na oszkloną galerję położoną od strony ogrodu. W samym środku galerji, mur rozchodzi się na dwie wystawy i zaokrągla w kształcie niszy, w tem półkolu ozdobionem kolumnami i wklęsłościami królowała Nemezys. W około jéj piedestału stały różne popiersia, etażerki pełne kwiatów, żardiniery z których wyrastały duże krzewy, cudną wonią zapełniające powietrze: po nad jéj głową wznosiła się alabastrowa lampa, całą noc płonąca. Gorzki uśmiech przesunął się po moich ustach na wspomnienie, że był czas kiedy byłam zazdrośną o tę marmurową rywalkę. O dawne moje zmartwienia! pomyślałam, jakże mi tęskno za wami! o moje smutki dziewicze! byłyście niemal rozkoszą w porównaniu z męczarniami kobiety!... Przyśpieszyłam kroku z obawy aby postanowienie moje się nie zachwiało. Stanąwszy u drzwi zapukałam raz, drugi raz, żadnéj odpowiedzi; zapukałam znowu, otworzyłam drzwi, weszłam, obejrzałam się na wszystkie strony, nie było nikogo. Płonąca w rogu pokoju nocna lampka słabe rzucała światło; wziąwszy ją w rękę przeszłam z kolei wszystkie pokoje, wszedłszy do salonu byłam tak pomieszana i nieprzytomna, że nie wiedząc co robię zaglądałam pod stoły i krzesła. Nareszcie przyszłam trochę do siebie, i jakby pocieszając się, rzekłam głośno: Wyszedł przejść się, wróci pewnie za chwilę, zaczekam.

I czekałam, licząc minuty, sekundy, — czas stał się dla mnie niezgłębioną otchłanią w którą jedna po drugiéj rzucałam wszystkie moje myśli, nigdy zapełnić jéj nie mogąc. Słuchałam odgłosu zegara i żałosnego szumu wiatru, czasami jednak nagłe bicie mego serca zagłuszało to wszystko. Wstałam i zbliżywszy się do biórka na którym leżało mnóstwo rozruconych papierów, zaczęłam je przerzucać, szukając jakiego słówka któreby rozwiązało zagadkę mego przeznaczenia; ale po większéj części były to tylko listy odnoszące się do interesów — nie mogłam pojąć jak mogą istnieć na świecie jakieś interesa. Możeż być coś na świecie coby można porównać nawet z wielką, jedynie zajmującą mnie kwestją?

— Gdzież jest Max? w którąż wyszedł stronę? zapewnie przechadza się w lasku? — tak— ale zupełnie w przeciwnéj stronie niż droga ku Chamaret i wybrzeża Berry. Może jest bardzo blisko zamku? — ach! zdaje mi się wyraźnie jakbym słyszała kroki jego na tarasie... Gdyby tak w téj chwili drzwi się otworzyły.... tak, ale nie wytrzymałabym i z płaczem rzuciłabym mu się na szyję! no i cóż wielkiego, i onby się rozpłakał i na tem koniec....

I przerzucałam rozrucone papierzyska z coraz większą niecierpliwością, gdy w tem postrzegłam nagle w drugim rogu pokoju mały okrągły stolik a na nim papier, kałamarz i pióro. Przeszłam przez pokój, wzięłam w rękę leżący papier, były to dwa nieskończone i poprzekreślane listy, — nie dobrze jeszcze zaschły atrament, dowodził że tylko co były pisane.

(d. c. n.)